

BIBLIOTECKA UNIWERSYTETÓW 97  
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

---

JÓZEF WEYSSENHOFF

# POD PIORUNAMI



**Miejska Biblioteka Publiczna**  
w Białej Podlaskiej  
**DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII**  
**I WIEDZY O REGIONIE**  
ul. Warszawska 12a  
21-500 Biała Podlaska  
tel. (083) 343-61-11

NAKLAD  
GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA

Tłem noweli Weysenhoffa są stosunki, jakie zapanowały na Chelmszczyźnie po r. 1870. Rząd rosyjski postanowił zniszczyć Unję, t. zn. połączenie Kościoła wschodniego z rzymsko-katolickim, które dokonało się w r. 1596. Przemocą zmuszano lud wierny Unji do przejścia na prawosławie. Mimo krwawych prześladowań unicy nie dali się złamać i do cerkwi prawosławnych nie chodzili. Przekradali się do księży w odległych stronach b. Królestwa, a nawet za kordon, do Krakowa, by tam brać śluby katolickie; potajemnie przybywający na Chelmszczyznę misjonarze katolicy odprawiali nabożeństwa i udzielali Sakramentów św. w ostępach leśnych. — Przybywający do ks. Wikińskiego unicy są właśnie tymi niezłomnymi wyznawcami.

WYDZIAŁ OŚWIATY I KULTURY  
Oddział Kultury i Oświaty Pozaszkolnej

Ksiądz Wikliński zdążył przed nocą powrócić z miasta do swej wesołej plebanji, pił herbatę i opowiadał Marcinowej o wyprawie:

— Kasztankę przyprowadziłem napowrót, bo na całym jarmarku nie było takiej rysistej <sup>1)</sup> szkapy. Dobrac do pary ani podobieństwa — sprzedać szkoda. Zato bryczkę zamieniłem kapitałnie <sup>2)</sup>.

— Jedno z drugim tyle, że ksiądz proboszcz dopłacił?

— A jakżebyście chcieli, Marcinowo, żeby mi kto za rozkołataną bryczkę dał nową i jeszcze co dodał?

— Nie mówię — tylko, że stara była pakowniejsza i na wiosnę trzydzieści rubli <sup>3)</sup> za naprawę kosztowała. Kasztanka także, na owsie trzymana przez cały rok, oprócz dwóch cugowych <sup>4)</sup>, to ile kosztuje? jak jegomość myśli?

— Dalibyście pokój, Marcinowo. Proboszcz musi dbać o zewnętrzną okazałość, jako urzędnik Boży. — — A te sucharki już czuć szafą — zobaczą...

---

<sup>1)</sup> Rysisty = koń, idący klusem;    <sup>2)</sup> doskonale;  
<sup>3)</sup> rubel — moneta rosyjska (około 4 zł.);    <sup>4)</sup> konie cugowe, do wyjazdu powozem.

Marcinowa, jędrna i czysta kobieta czterdziestoletnia, zaczerwieniła się po uszy. Wzięła ze stołu koszyk z pieczywem, zbliżyła go do technicznie<sup>1)</sup> zaostrzonego nosa i rzekła:

— Szafą nie może być czuć, bo szafa czysta, jak szkło; ale tem pudełkiem od pani Drozdowskiej, co to przyszło z bielizną kościelną. Jegomość kazał schować, że niby drzewiane i zamczyste, a to ci pachnie jakimś piżmem<sup>2)</sup> i perfonuje<sup>3)</sup>, gdzie tylko położyć.

— Postawcie pudełko na szafie — uśmiechnął się proboszcz.

— A no, można...

Marcinowa wyszła z pokoju, ażeby natychmiast przeprowadzić to ulepszenie w gospodarstwie, urządzonem już tak wzorowo, że fałszywy zapach raził w niem, jak chybienie jednej nuty w zespole koncertu.

A ksiądz pił pachnącą herbatę i zgodne z nią wonie parnej nocy letniej, wchodzące przez okna otwarte. Plebanja stała na górze, okna saloniku wyzierały w wyższe warstwy powietrzne, w dziedzinę lotu ptaka, teraz pustą i tajemniczą. Noc oddychała przez sen krótkim, gorączkowym poświem.

Gospodyni powróciła w usposobieniu mściwym za to, że ją przekonano o maleńkiej usterce w jej mistrzostwie. Ale pozory zachowała dobroduszne.

---

<sup>1)</sup> Tu: w swym zawodzie, w swej sztuce; <sup>2)</sup> piżmo — masa, wydzielana przez gruczoł brzuszny piżmowca, używana do wyrobu pachnidół, perfum; <sup>3)</sup> perfumuje (gwar.).

— A w plebanji, kiedy ksiądz proboszcz ba-  
wił na jarmarku, mieliśmy gości. Żandarmy przy-  
jechały.

— Znowu?! — skrzywił się ksiądz, jakby mu-  
chę połknął z herbatą. — Czegóż chcieli?

— A bo ja wiem!... powiadali, że w tych  
dniach powrócą.

Spostrzegłszy jednak, że nowina podziałała  
na proboszcza przygnębiająco, aż odłożył smacznie  
napoczęty skrzydlik <sup>1)</sup> wędliny, Marcinowa zapo-  
mniała odrazu o swej zemście osobistej i jęła uspo-  
kajać:

— Proszę jegomości, ludzie, jak inni na służ-  
bie. Kręcą się tylko, żeby pokazać, że coś robią.  
Dałam im herbaty — to dziękowali, jak zwyczajni  
podróżni.

— Pytali o co, czy jak?

— Mówili tylko, że do mętryk <sup>2)</sup> kościelnych  
mają interes.

— Metryki mam w zupełnym porządku; żad-  
nych tam nielegalności... <sup>3)</sup> — pomyślał ksiądz przez  
chwilę, rozpogodził twarz i dojadł skrzydlika wę-  
dliny.

Marcinowa patrzyła już z niepodzielną lubo-  
ścią na swego różowo ukarmionego proboszcza,  
ale, myśląc o zaperfumowanych sucharkach, tłu-  
maczyła się:

— W tym roku, proszę jegomości, każda rzecz

---

<sup>1)</sup> Płatek;    <sup>2)</sup> mętryk — gwarowe zam. metryk. Me-  
tryki = księgi, w których notuje się urodziny, śluby i zgony;  
<sup>3)</sup> nielegalność = nieprawne postępowanie.

mocniejszy z siebie zapach wydaje. Ciągłe upały, ciągłe burze. I teraz nadchodzi.

— Ej, gadacie... — skrzywił się znowu ksiądz — dzień był pogodny, kiedy powracałem, a teraz i wietrzyk się obudził.

— Niechno jegomość wyjrzy, jaka tam chmura leci od zachodu.

Proboszcz zbliżył się śpiesznie do okna i spoj-rzał. Rozległa ciemność gęstniała ku zachodowi, kłę-biła się stamtąd dymna, ścigająca ostatnie gwiazdy na niebie. I złowrogi śmiech błyskawicy rozproszył wszelką wątpliwość.

Ksiądz cofnął się nerwowo i przeżegnał się.

— Zamykać okna, zamykać! — zawołał gło-sem złamanym, nieprzystojnym silnemu, trzydzie-stokilkoletniemu mężczyźnie.

— Zrobi się, zrobi; jeszcze daleko... — od-rzekła Marcinowa bez najmniejszego wzruszenia.

I, zamknąwszy dwa okna w salonie, wyszła, aby dojrzeć innych otworów domu.

Ksiądz, chodząc niespokojnie, zezował ku oknom, — a nuż przejdzie bokiem — ale ciche stra-chy błyskawic ścisnęły go za serce coraz częściej, a grzmot począł iść zdaleka ciągly, jak dudnienie setnych wozów po brukach, przerywane niepokoj-ącym łomotem.

Szła burza piorunowa. Z odnawianych co chwila błyskawic czynił się dzień siny, i w tej zo-rzy trwożnej widać było daleko w kraj, bo dom stał na wzgórzu wyższym jeszcze, niż kościelne, nad urwiskiem wąwozu. Wąwóz rozszerzał się w ulicę wiejską, osypaną po obu stokach ciemnymi cha-

tami, niby stadem skulonych zwierząt, które, spełzając z gór do dna wąwozu, przywarowały na różnych wysokościach. Okolica była górzysta, pograniczna z Galicją<sup>1)</sup>.

Plebanja gotowała się, jak do odparcia obłędzenia. Marcinowa powróciła, niosąc już przy kluczach główne narzędzie obrony, dzwoneczek loretański<sup>2)</sup> — i czysty jego głosik, zażegnujący burzę, mieszał się do fałszywego pobrzęku żelastwa. Gospodyni, krzątając się tak, zdawała się zajęta czemś ważnym, mądrym i niechybnym, czemś także wyraźnie wesołym.

Poskoczyła ku oknu:

— Niechno jegomość patrzy, jak te chałupy ślepkami do nas świerkają, kiedy się błysnie! A lipy przy kościele to niby srybne! Już to nasza wieś najcudniej wygląda w nocy podczas burzy — jak luminacja!<sup>3)</sup>

Ksiądz proboszcz był wręcz przeciwnego zdania:

— Nie gadałaby głupstw Marcinowa! Burza jest zawsze gniewem Bożym. — — A drzwi główne zamknięte? i od podwórza? niema przeciągu w sieni?

— Zamknięte wszystko, proszę jegomości, nawet brama od obejścia. Żeby i do chorego prosili, niktby do nas przystępu nie znalazł, jeszcze w tym łoskocie. — — O, znowu...

---

<sup>1)</sup> Galicja — tak nazwali Austriacy zabraną przez nich południową część Polski — dzisiejsze województwa: krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie;

<sup>2)</sup> dzwonek z Loreto we Włoszech; <sup>3)</sup> iluminacja (gw. luminacja) — uroczyste oświetlenie,

Ksiądz wzдрыgał się przy każdym błysku i grzmocie, a nie chcąc ciągle się żegnać, kreślił ręką, zatkniętą za sutannę, małe krzyżyki na wysokości serca. Marcinowa patrzyła na niego dobrotliwie, z odcieniem ironji <sup>1)</sup>). Ksiądz Wikliński poszukał jakiegoś antidotum <sup>2)</sup>) na swój fizyczny wstręt do burzy, którego się wstydził, lecz nie mógł opanować.

Spróbował gniewać się:

— Bo też zbudowali tę plebanję jakby na pastwę ognia niebieskiego! Żeby choć dach blaszany, żeby piorunochron! Ale to gont <sup>3)</sup>) — i najwyższa góra!

— Ej, księżę proboszczu dobrodzieju, Pan Bóg strzeże już lat kilka, nie spuści i dzisiaj kary na nas — bo i za co?

Zęby szczyrzyła Marcinowa, wzięwszy się pod boki, jakby chciała wypomnieć księdzu niedowiarstwo, czy zbytek cnoty.

— No, no, nie wtrącać się do wyroków Bożych...

Tymczasem deszcz, głaszczący dotąd pluskiem ostrzegawczym zakroplone szyby, zaczął się wzmacniać i sieć, napęlniał coraz głośniejsze przerwy między porykami gromu i przesłaniał błyskawiczne zjawy szkłem płynnym, mętno-sinem, zapłakanem rozpacznie. Aż sam, jak grzmot, deszcz lunął na dachy i na odpryskującą igłami kałuż ziemię. Piorunowe łono chmur przypęzło do zenitu <sup>4)</sup>), biło jed-

---

<sup>1)</sup> Drwin;    <sup>2)</sup> środek zaradczy;    <sup>3)</sup> drobne deszczulki, używane do pokrycia dachu;    <sup>4)</sup> zenit = najwyższy punkt sklepienia niebieskiego,



nocześnie hukiem i błyskiem, wisiało nad samym domem.

— Niech Marcinowa... niech Marcinowa idzie do siebie — ja się... pomodlę.

Ksiądz ukląkł przed łóżkiem w sypialnym pokoju i zaczął głośno odmawiać modlitwę, której prawie nie łowił uchem poprzez huk burzy, nie rozumiał. Widział przed sobą na ścianie kobierczyk <sup>1)</sup> z tygrysem, na nim krucyfiks — i myśli ścigały mu się sprzeczne po głowie:

— Bóg ma moc i siłę. — — Gdyby mnie śmierć zaskoczyła tutaj, tak wcześniej! leżałbym pod tym tygrysem. — — Albo ogień, spalenie — — palenie ciała! — — Boże, bądź miłościw! — — Ale dlaczego ja się tak strasznie boję?...

Trzask nagły, zdawało się dotykający, rzucił go półpostacią na łóżko. Krzyknął: Boże! — i czekał przez chwilę, aż mu przyszła świadomość, że nic go nie boli, że tygrys wisi na ścianie i pokój w żadnym miejscu nie poniósł szwanku.

Drugie uderzenie piorunu! — — Kiedyż to ustanie?! Gdzieby uciec, aby nie widzieć, nie słyszeć? — — Biedny ksiądz chwycił poduszkę, nakrył nią głowę, wcisnął w nią uszy, radby był wleźć cały pod ten wstydlivy, babski piorunochron.

Długo tak klęczał skulony i nakryty, miarkując, czy burza się oddala... — — Oddalała się istotnie, nie było już tych uderzeń obuchem w głowę, których poczuł parę nawet przez puchy, niby pęknięcie olbrzymich purchawek. Wychylił głowę.

---

<sup>1)</sup> Tu: dywanik.

Grzmot gospodarował jeszcze hucznie po niebie, ale już dalej — ulewa tylko nie sfolgowała <sup>1)</sup>).

Ale od kilku chwil słyhać było hałas inny, ludzki i bliski — łomotanie do drzwi wchodowych.

Ksiądz zerwał się na nogi.

— Naturalnie! dom się pali, a ja tu, jak głupi...  
No, dom parterowy.

Podążył do sieni i zastał tam Marcinową parlamentującą z kimś przez drzwi zamknięte.

— Co się dzieje?

— A to jakies desperaty <sup>2)</sup>), proszę jegomości, na taką pogodę...

— Nie pali się?

— Co się ma palić? Ludzie jakies podrózne...

Ksiądz Wikliński sam przemówił przez drzwi, groźnie:

— Czego tu chcecie?

Głosy z za drzwi, męski i kobiecy, zmieszane:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — krześcijany-katoliki, dopraszamy się łaski — niech nas piorun spali, jeżeli idziemy ze złą myślą.

Ksiądz porozumiał się jeszcze oczyma z Marcinową. Niema rady — otworzyć trzeba.

I otworzył.

Nie weszli zaraz, kłaniali się jeszcze za progiem, pod ulewą, młody chłop i dziewczyna uśmiechnięta, oboje tak przemokli, że woda ociekała z nich, jak z posągów, stojących wśród fontanny <sup>3)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Zelżała;    <sup>2)</sup> desperat = człowiek z rozpaczy gotów na wszystko;    <sup>3)</sup> fontanna = wodotrysk,

— Ruszcie się przecie, wejdźcie! — zawołał szorstko proboszcz i zamknął starannie drzwi, gdy ta para topielców weszła do sieni, zalewając podłogę.

— Czego wam trzeba? do chorego?

— Ej nie, proszę księdza proboszcza — odpowiedział chłop — nasza sprawa osobliwa.

— Jakżeście tu weszli, kiedy brama od obejścia zamknięta?

— Od wąwozu wleźli my pod górę, a potem bez płot.

— Dziewczyna także?

— Podsadziłem — zaśmiał się chłop, i dziewczyna zachichotała, kryjąc oczy odwróconą dłonią.

— No, idźcie się trochę osuszyć do kuchni.

Marcinowa nabrała sympatji do młodych, widząc ich dobre twarze i rosłe postacie, piękne w tej nagości, ledwie osłoniętej i obmytej całą ulewą niebios.

— Jeżeli ksiądz proboszcz pozwoli, to ja dam chłopu do przebrania się trochę tego przyodziewku, co to po drwalu zostało. A już z dziewczyną sobie poradzę.

— Dajcie, Marcinowo.

Podróźni suszyli się i przebierali w kuchni, a ksiądz znowu chodził po salonie, stwierdzając z radością stopniowe oddalanie się burzy, która nie wyrządziła żadnych widocznych spustoszeń. Błyskawice, teraz już weselsze, ukazywały za oknami wieś na swoim miejscu i kościół między lipami, i nawet nigdzie łuny nie było na widnokręgu.

— Dobroczyzna ulewa — myślał proboszcz,

głęboko wzdychając od ulgi. — Wstyd tak się bać rozhukanego żywiołu, wstyd tem bardziej księdzu, który na śmierć zawsze być powinien gotów... Ale świat jest piękny, i ksiądz jest człowiekiem przywiązanym do ziemi. Tyle jeszcze duchownych i świeckich projektów ma się przed sobą.

Zapomniał prawie o swych nocnych gościach, gdy się zjawili, pięknie przebrani w sukmanę drwała i w kieckę Marcinowej. Młodzi byli, dorodni i uroczyści, jakby szli na gody. Trzymali się za ręce.

— Tęgi z was parobek — uśmiechnął się ksiądz. — Jak się nazywacie?

— Hryć Lewczuk, dopraszam się łaski.

— A dziewczucha?

— Paraska Kuncewiczówna.

— To wy może... — zaczął ksiądz i odstąpił krok wtył, jak od zapowietrzonych, rozwarł usta i oglądał bacznie podróżnych, choć już po odmianach ubioru nie mógł zmiarkować, skąd pochodzą, bo suknie nosili nie swoje.

Lewczuk zrozumiał, pokłonił się w pas, zarówno jak i towarzyszka. Stał potem prosto, odechnął i dobitnie, poważnym głosem uczynił wyznanie:

— A tak już katolicy jesteśmy unjackiego<sup>1)</sup> obrządku.

— I przychodzicie do mnie, łacińskiego proboszcza? po co?

---

<sup>1)</sup> Unjacki = unicki obrządek tak nazwany od tego, że powstał z połączenia się z Kościołem katolickim w t. zw. unji brzeskiej 1596 r.

— My w postanowieniu będący, Lewczuk z Kuncewiczówną, szli do Galicji ślub brać od swojego księdza. Tylko, że przewodnika, za którym my szli, żandarmy przy granicy ułapily, to my uciekli tu do wsi, do znajomych. Ci nam powiedali, jako ksiądz tu dobry, według zakonu Bożego. To my na noc się niby do domu wybrali, a swoje postanowienie przed znajomymi zataili. I kiedy Pan Bóg zesłał burzę wszystko kryjącą, my tu przyszli do nóg się pokłonić ojcu duchownemu, żeby nas ślubem świętym połączył, jako polska wiara jedna jest.

Ksiądz zbladł, jak chusta, i odezwał się cicho, jakby się bał podsłuchania czyjegoś w tej samotni i podczas burzy:

— Wiecie wy, coby mnie za to spotkało, gdybym wam dał ślub? Sybir, ni mniej ni więcej.

— Wiemy, proszę łaski księdza proboszcza. I nam także. A jako noc jest, że psa na dwór nie wypędzi, to nikt o tem wiedzieć nie potrafi.

Ksiądz Wikliński wypraszał się:

— Bójcie się Boga, ludzie! Szukajcie unickiego kapłana. Ja tu przeciw swoim owieczkom potrzebny.

— Do Galicji teraz już trudno, tutaj popy po cerkwiach nie nasze. A my owce Boże też jesteśmy — i nam pilno.

Ksiądz krzywił się, cmokał, chodził po pokoju. Młoda zaś para stała, jak posąg podwójny mocnej i niewzruszonej woli.

— Jakżeż chcecie? tutaj?... nawet świadka niema.

— To i przez świadka. Żeby tylko duchowna ręka nas związała.

Ksiądz stanął, popatrzył długo w twarze młodych, po żołniersku przed nim wyprostowanych. Potem oczy zasłonił ręką, poszedł wolno do swej sypialni i drzwi zamknął za sobą.

Hryć i Paraska pozostali sami, spojrzeli po sobie i rozmówili się taką tylko wymianą słów:

— A szczo, da on?

— Każe, da.

Stali na swych miejscach, milcząc i nie patrząc już nawet na siebie. Spotykali się tylko w marzeniu wspólnem. Stała im przed oczyma cerkiew ich stara, dzisiaj «przemieniona»<sup>1)</sup>, i odnaleźli w pamięci głos dawnego unickiego księdza, dzisiaj Bóg wie gdzie wywiezionego, i śpiewy djaków<sup>2)</sup> niegdyś słyszane, buchające chórem weselných dyszkantów, ogarniętych zadumą basów<sup>3)</sup>. I widzieli się w swych strojach ruskich, ojcowskich, jak przystało dzieciom gospodarskim.

A tutaj pokój cudzy i nieskończona burza zagłada w okna widmowemi ślepiami błyskawic.

Tylko nie zdawali sobie sprawy, że więksi są dzisiaj, niż mogliby być za szczęśliwych czasów swobody, że serca mają zahartowane w prześladowaniu i w stateczności, godniejsze, niż kiedykolwiek, sakramentu.

Otworzyły się drzwi do sypialni. Tam, na stole, nakrytym białym obrusem, stał krucyfiks między dwiema świecami. Ksiądz Wikliński w komży

---

<sup>1)</sup> Rząd rosyjski, walcząc z unją, przemieniał cerkwie na prawosławne; <sup>2)</sup> djak = śpiewak cerkiewny; <sup>3)</sup> dyszkant — najwyższy, bas — najniższy głos w chórze.

i w stule wzywał ręką nowożeńców, aby przeszli do przystrojonego na obrządek pokoju.

Hryć i Paraska ucieszyli się, że choć tyle zachodu i ozdoby było przy ich biednym ślubie, otoczonym grozą zakazów i żywiołów.

Przez parę tygodni po tej nocnej przygodzie ksiądz Wikliński żył w nieustannej trwodze oczekiwania. Była to dziwna trwoga fizyczna, połączona z zadowoleniem sumienia, które aprobowało<sup>1)</sup> spełniony niebezpieczny obowiązek — niepokój i spokój zarazem, stan duszy wyjątkowy, wojenny.

Młody proboszcz, choć nie zaniedbujący obowiązków duchownych, miał dużo przyzwyczajęń świeckich. Znajomi cenili go także jako człowieka i towarzysza, skąd okazje<sup>2)</sup> wizyt i zebrań, to na obiadek, to na partję winta<sup>3)</sup>. Ksiądz lubił też konie, ogrodnictwo, pasiekę, lubił nawet polowanie w towarzystwie, i to «cum clangore»<sup>4)</sup>. Zagospodarował się także kapitalnie w swej plebanji i ogrodzie, dbał o nie bardzo, chociaż położone były za blisko do nieba ze względu na burze i pioruny. W domu i w okolicy czuł się swojsko, kochał swą parafję nietylko jako ideę misji apostołskiej, lecz jako małą ojczyznę, pełną miłych ludzi, szacownych wygód i przyjemnych widoków.

Związek swój z całym tym światkiem naraził owej nocy na niebezpieczeństwo. Gdyby się wy-

---

<sup>1)</sup> Aprobować = potwierdzać, pochwalać;    <sup>2)</sup> okazja = sposobność;    <sup>3)</sup> wint = gra w karty;    <sup>4)</sup> cum clangore = z hałasem.

kryło, mógł być usunięty stąd przynajmniej do innej parafji, albo i dużo dalej.

W przewidywaniu takiej możliwości modyfikował<sup>1)</sup> niektóre swe projekty<sup>2)</sup>. Poco mu dobierać parę do kasztanki, poco i nowa bryczka, skoro to wszystko mogło ulec konfiskacie<sup>3)</sup> lub przymusowej sprzedaży? Młodzi Lewczukowie nie zadenuncjują<sup>4)</sup> go z pewnością, Marcinowa poskromi także, przez przywiązanie do księdza, swą gadatliwość; innych świadków, ani dokumentów niema... ale licho nie śpi.

Jakoż w kilka dni po owej burzy nocnej powrócili do plebanji-żandarmi.

Ksiądz Wikliński czuł do żandarmów ten sam fizyczny wstręt, co do burzy, nawet gdy nie poczuwał się do żadnego wykroczenia przeciw istniejącym przepisom; tym razem jednak przyjął żandarmów odważniej, chociaż miał powody obawiania się ich poszukiwań.

Gdy minęli, jak tamta burza, gdy upłynęło znowu parę dni spokojnych, ksiądz Wikliński utwierdził sobie w pamięci spostrzeżenie, że burza trafia rzadko piorunem, a żandarmi niezawsze wszystko wiedzą. Inny zaś, buntowniczy człowiek, który się budził w księdzu, mówił górniej:

— Raz kozie śmierć, raz i proboszczowi męczeństwo.

Potrzebował zaś ksiądz Wikliński punktu

---

<sup>1)</sup> Modyfikować = tu: ograniczać;   <sup>2)</sup> projekt = zamiar;   <sup>3)</sup> konfiskata = zagarnięcie bez zapłaty (tu na rzecz państwa);   <sup>4)</sup> denuncjować = donosić potajemnie (tu żandarmom).



oparcia dla swej filozofji<sup>1)</sup> i wzmocnienia nerwów, gdyż prześladowanie unji było tego roku okrutne, a lato wyjątkowo burzliwe.

Zapaliły się temi dniami, o milę stąd, stodoły dworskie od piorunu; widziano w sąsiedniej parafji, jak piorun, okrążywszy ognistą wstęgą wieżę kościelną, strzelił w chałupę znanego złodzieja, figurując<sup>2)</sup> cudownie kierunek gniewu Bożego. Ale naszą wieś Bóg dotąd oszczędził. Tylko ulewy położyły ostatecznie zboża nie zżęte — nic im nie będzie, bo już dojrzały i lada parę dni pogody, dadzą się wziąć na sierpy — tylko droga wiejska między wzgórzami zmieniła trochę kierunek od ustawicznego rwania burzliwych potoków, które podmyły i węgiel chaty sołtysa, a stary jawor, co rósł tuż przy wąwozie, runął od wzgórza do wzgórza i leży ponad drogą zielonym mostem. Nawet go sprzątać nie warto, aż w zimie — tak pięknie leży.

W miesiąc po opisanym ślubie znowu burza w nocy przeciągała nad plebanją, ale razy piorunowe były jakieś słabsze, a przynajmniej tak się zdawało księdzu Wiklińskiemu. Z brewjarzem<sup>3)</sup> w ręku siedział na krześle, zmuszając się całą siłą woli do myślenia o sprawach niezemijskich. Jednak dużo waty włożył do uszu.

Tak samo burza wysłała naprzód swe grzmiące forpoczty, rozhukane po pagórkach, i swe jaskrawe race, rozświecające kraj, nad którym zawisnąć miała piorunową grozą. Tak samo wkrótce kapela

---

<sup>1)</sup> Filozofja — tu pogląd na życie;   <sup>2)</sup> figurować — tu przedstawiać;   <sup>3)</sup> brewjarz = książka, zawierająca modlitwy kapłańskie.

jej triumfalna<sup>1)</sup> urosła w zgiełk i płacz ulewy, i główna siła z gromową artylerją przeciągnęła tuż nad drżącym dachem plebanji.

I znowu pośród największej trwogi rozległo się natarczywe pukanie do drzwi wchodowych.

Ksiądz odrazu poszedł śpiesznie do sieni.

— Kto tam?!

— Niech będzie pochwalony... krześcijany-katoliki...

— A! tego już za wiele! — zawołał proboszcz. I otworzył.

Także para młodych, inna: Harasim Lewczuk i Natałka Konieczna. Ci wybrali się już praktyczniej; nieśli bowiem zamczystą skrzynkę z paradnymi sukniami, przeznaczonemi do przebrania się na uroczystość ślubu, na którą liczyli pewnością.

— Co to?! co wam strzeliło do głowy przychodzić z tem do mnie po nocy?

— A bo po dniu wolno? — rozdziawił się Harasim.

— Ani w dzień, ani w nocy. Kto wam powiedział, że ja tu śluby daję na plebanji?

— Tak mnie... tak nas poniesło tutaj... niby z tego przecucia... dopraszamy się łaski księdza proboszcza — jękał się chłop, zezując na boki.

— A nie kłamać mi przed samym sakramentem! — gromił ksiądz dalej — kto wam powiedział?

Harasim i Natałka upadli do nóg proboszcza, zlewając podłogę strumieniem wody, niby potokiem łez.

---

<sup>1)</sup> Zwycięska.

— Rodzony, Hryćko, pod przysięgą na zbawienie duszy wydał nam księdza proboszcza...

— No, tak i gadać odrazu... ruszajcie się przebrać...

\* \* \*

Aż do późnej jesieni tego roku ksiądz Wikliński połączył ślubami małżeńskimi ośmnaście par. Wszystkie przychodziły nocą burzliwą lub najciemniejszą, przed nowiem. Pewnej nocy przyszły razem trzy pary. Ksiądz ich sfukał, zawarował<sup>1)</sup> sobie, żeby to było po raz ostatni, ale ponieważ już cała szóstka weszła do plebanji, dał trzy śluby, a potem nowożeńców wypuszczał kolejno parami, w różne strony, szepcząc za nimi:

— Roście i rozmnażajcie się...

Sam zaś gotował się już w drogę, będąc przekonany, że prędzej czy później jego działalność zostanie odkryta i ukarana. Miał tego lata u siebie kilka razy żandarmów i raz naczelnika straży ziemskiej, którzy wszelako nie oskarżali go dotąd, zjawiali się tylko jakoś zawsze po nowej recydywie<sup>2)</sup> księdza w «zbrodnię» już nałogową.

Ksiądz był już gotów na wszystko. Żegnał się z latem, zapewne ostatniem w tym domu, w tym sadzie; żegnał się ze złotemi kobiercami jesieni, które były tutaj wspaniałe, bogato cieniowane przez wybujałość gruntu i rozłożystość widoków. Żegnał

---

<sup>1)</sup> Zawarować = zastrzec;    <sup>2)</sup> recydywa = nawrót (choroby).

i ludzi: sąsiadów z chat i dworów, wielu przyjaciół pomiędzy nimi, i gospodarną Marcinową, i właściciela folwarku przy wsi, człowieka przyjaznego. A także w swem pożegnalnem rozrzewnieniu odnajdywał wielką część tęsknoty za temi parami młodych, które pobłogosławił na życie uczciwe i utwierdził w nadziei, że Bóg niezupełnie je opuścił. Ci współnicy nocnych spisków mogli się stać wprawdzie przyczyną więzienia i wygnania, jak byli już źródłem niepokoju i smutnych przeczuć. Ale stali się przytem dla proboszcza ściślejszem kółkiem wiernych, połączonem przez groźną tajemnicę, gminą wybraną, znaczoną krwawym krzyżem na męczeństwo.

Zdaje się, że nikt we wsi nie wiedział o nocnych gościach u księdza Wiklińskiego. Tylko, że przybladł nieco i spoważniał, że rzadko teraz przyjmował zaproszenia na obiady i karty, że uśmiech jego, jak i dawniej przyjazny ludziom, nabrał odniedawna odwnętrznego promieniowania duszy, przepelnionej ciszą i miłością; zaczęto pogwarzać w chatach o świętości księdza, która mu przychodzi ze statkiem lat dojrzałych, a we dworach, że praktykuje na prałata <sup>1)</sup>, może kiedyś i na biskupa. Rósł widocznie w poszanowaniu ludzi; z wesołego współobywatela w sutannie stawał się wysokim urzędnikiem spraw Bożych, podżegaczem sumień, nosicielem pociechy i przykładu — księdzem.

Gdy nadeszła zima, zabrakło burzy i nocnych wędrówek po śluby do plebanji. Może też ksiądz

---

1) Prałat = tytuł wyższego dostojnika kościelnego,

Wikliński pożenił już wszystkie pary, które wybierały się do stanu małżeńskiego w okolicy? Parafja była obrządku łacińskiego, leżała tylko po drodze unitom, przekradającym się po chrzty i śluby do Galicji.

Zima jest mniej piękną porą roku także w dziedzinie ducha; ziębną w niej zapaly, kurczy się bujność zamiarów. Trwają jednak ziarna i tęsknią do wiosennego odzycia. I o naszym proboszczu można powiedzieć to samo. Gdy się oddalały coraz bardziej wspomnienia lata, obawy burzy i prześladowań za pobożne występki, razem z uspokojeniem i pewne uspienie ogarniało duszę księdza. Zmalało mu jego bohaterstwo, zwłaszcza, że z nikim o niem nie rozmawiał, chyba z Marcinową, niechętnie, bo ta istota poziomego lotu nie przywiązywała do nocnych wypadków ubiegłego lata nadzwyczajnej wagi; wciągała je do szeregu praktyk domowych prawie normalnych, do sekretów gospodarskich. Poprostu — w lecie, gdy potrzeba, daje się nocami śluby, w jesieni suszy się grzyby, na zimę inne są znowu zajęcia.

Zabiegliwość gospodyni o zapasy, o przyszłość i ulepszenia miejscowe zarażała też nieznacznie umysł księdza pewnością, że nic się nie zmieni na rok przyszły, że życie popłynie podobnie, z lekkimi odmianami, na tem samem wygodnem miejscu. I proboszcz powracał w zimie do tradycyjnych<sup>1)</sup> zajęć, zabiegów i stosunków towarzyskich.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Tradycyjny — tu zwyczajny.

Wiosna była znowu, maj i usilna robota w ogrodzie. Ksiądz Wikliński lubił dłubać w ziemi od rana, w dni pogodne. I dzisiaj, w podkasanym kitlu <sup>1)</sup> płóciennym, okładał mchem truskawki, rozwijające już wesołe liście na tłustej grzędzie, truskawki, sprowadzane aż z Francji przez uprzejmość pani Drozdowskiej, penitentki <sup>2)</sup>). Grzęda dochodziła do furtki w płocie, otwartej na łączkę, gdzie wyrzucano odpadki ogrodowe do kompostu.

W furtce błysnęła nagle postać kobieca, zakutana w chustę, pomimo cieplej pogody; ukazała się na chwilę, położyła na ziemi kosz okryty i znikła. Ksiądz porzucił robotę i pobiegł do furtki, aby wyrzucić poza ogród; kobieta uciekała przez łąkę z całym sił, potem zatrzymała się o jakich sto kroków, zwróciła głowę i ręką do ziemi ukloniła się błagalnie. Oczy tylko młode błysły z pod chusty, kobiety ksiądz nie poznał. Oddalała się już spokojniej, szara plamka nieznaczna na wielkiej haftowanej majem szacie ziemi.

Ksiądz zbliżył się do porzuconego koszyka, w którym pod zgrzebną plachtą ruszało się jakieś stworzenie. Przykląkł, odsłonił — dziecko!

— To już przechodzi wszelką zuchwałość! — zawołał głośno ksiądz, zrywając się na nogi. — Będą mi tu dzieci podrzucali!

Trudna rada — trzeba było wziąć tymczasem. Przykląkł znowu. Dziecko bardzo drobne, jeszcze całe barwy bladego koralu, poziewało pociesznie,

---

<sup>1)</sup> Kitel = rodzaj płaszcza;    <sup>2)</sup> penitentka jakiegoś księdza = spowiadająca się u niego.

wyłamując rączyny, a nóżkami wierzgało energicznie w płachtę. Przykryte zaś było kawałkiem płótna i sporą kartą papieru z widocznym, grubo nakreślonym napisem.

Ksiądz przeczytał:

«Syn Hryćka i Paraski Lewczuków doprasza się łaski chrztu świętego. Imienia prosi ojcowego. Położyć na tem miejscu po zachodzie. Matka przyjdzie».

— To co innego — mruknął ksiądz, znacznie udobruchany.

Nakrył kosz płachtą i jakby ogrodowiznę zabrał do domu, zaniósł kosz do kuchni, do Marcynowej.

Gospodyni przeszła przez wszystkie stopnie podziwu, oburzenia i wzruszenia, których doznał przed chwilą proboszcz, lecz gdy się nareszcie dowiedziała całej treści wypadku, zamyśliła się, licząc na palcach.

— A to, proszę jegomości, dziesiąty miesiąc idzie od naszego pierwszego ślubu — to nasze!

Uśmiechała się przytem jakoś zbyt poufale, aż ksiądz chciał się nasrożyć, ale zaraz i sam się zaśmiał serdecznie, machnął ręką:

— Możemy ich mieć i więcej!

Od tego chrztu ksiądz Wikliński znowu podniecił w sobie niespokojną iskrę służby Bożej, gdyż zmiarkował, że nowy jej sezon <sup>1)</sup> już się rozpoczął.

Ale pod koniec maja wypadaly imieniny wła-

---

<sup>1)</sup> Sezon = pora odpowiednia.

ściciela folwarku, doroczna okazja zjazdu sąsiedzkiego, którego proboszcz nie mógł opuścić bez ubliżenia swemu kolatorowi<sup>1)</sup> i przyjacielowi.

Jakoż na kolację przybył do dworu. Gości było dużo, panów i pań, a między niemi i uprzejma ofiarodawczyni truskawek. Kolację podano bardzo sutą, w wysokim stylu kulinarnym<sup>2)</sup>.

Ksiądz Wikliński zauważył, że takiego kapłona nadzianego kasztanami jadł tylko raz uprzednio, w hotelu Europejskim w Warszawie, na bankiecie z powodu zjazdu kolegów gimnazjalnych. Co zaś do win, to, gdyby tylko półkieliszkiem wypić każdy toast wzniesiony, jużby wypadła bęzmała butelka na osobę. Potem kawa, likiery francuskie...

Wreszcie zebrały się trzy stoliki grubego, imieninowego winta. Brały w grze udział i panie, a przy stole, razem z proboszczem, usiadł solenizant<sup>3)</sup> i uprzejma pani Drozdowska. Noc nadzwyczaj ciepła pozwalała na otworzenie okien i zapach bzu rozrzedzał dymy cygar, a w rozpalonych mózgach biesiadników młodo było i ochoczo.

Wtem grzmot się odezwał, z wonią bzu przychodzący pierwszy młody grzmot. Ksiądz drgnął i złożył karty.

— Ha, ha! — rozśmiał się gospodarz domu — kochany proboszcz! Mężczyzna odważniejszy od nas, już to się wie, ale burzy się boi, jak dzieciak.

---

<sup>1)</sup> Kolator = dobrodziej i opiekun kościoła, mający prawo przedstawienia kandydata na proboszcza;   <sup>2)</sup> kulinarny = kuchenny;   <sup>3)</sup> obchodzący imieniny.



No, obejrzyj ksiądz karty. Masz tam koronkę<sup>1)</sup> przynajmniej i parę asów?

Ksiądz miał rzeczywiście w ręku koronkę do szóstki, ale rozegrał nieuważnie i stracił ze dwie lewy, narażając na uszczerbek i damę, swą partnerkę.

Zagrzmiało znowu, deszcz zaczął się już ogłaszać po bliskich drzewach, wiatr zakołysał promieniami świec. Niecierpliwa burza nadciągała.

Ksiądz Wikliński powstał od stołu, zafrasowany, lecz stanowczy.

— Najmocniej szanownych państwa przepraszam... przypomniałem sobie... mam w domu pilną robotę i mszę wczesną... Już po jedenastej...

— Ale cóż znowu! robra<sup>2)</sup> trzeba skończyć! Ileż to razy... A przytem deszcz już leje. Choćby deszcz przeczekać.

— Podczas burzy wolę być u siebie...

— I nam tu grozi burza! obecność księdza proboszcza pokrzepiłaby nas — odezwała się żartobliwie pani Drozdowska.

— Darują państwo, muszę koniecznie do domu — wypraszał się proboszcz, godząc się już i na reputację<sup>3)</sup> tchórza.

Gospodarz spojrział w uparte oczy księdza, i naraz ochłodził w swych gościnnych namowach.

— Kiedy nie można inaczej — pocałował serdecznie proboszcza — puście go. On wie, co robi.

---

<sup>1)</sup> Koronka w kartach jest to skład kart, gdy grający ma w jednym kolorze króla, asa, damę itd.; <sup>2)</sup> rober = podwójna kolejka, wygrana przez jedną stronę w grze w winta; <sup>3)</sup> reputacja = mniemanie, sąd u ludzi.

Po chwili ksiądz Wikliński, otulony płaszczem, oślepiiony błyskawicami i ulewą, darł się pod górę, do plebanji. On wie, kogo burza tam przynosi. Nawet gdyby nikt się dzisiaj tam nie zjawił, on będzie wpogotowiu, na swym wysokim posterunku przemytnika dusz — pod piorunami.

WYDZIAŁ OŚWIATY I KULTURY  
Oddział Kultury i Oświaty Pozaszkolnej

# BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

- |   |      |
|---|------|
| 127. MICKIEWICZ A. Ballady i romanse. Wyd. 3 . . . . .  | 0-50 |
| 128. MICKIEWICZ A. Bajki i powiastki. Wyd. 2 . . . . .  | 0-30 |
| 129. MICKIEWICZ A. Liryki. Wyd. 2 . . . . .   | 0-60 |
| 130. SŁOWACKI J. Ojciec zadżumionych. — W Szwajcarji. Wyd. 8 . . . . .                                      | 0-40 |
| 131. SŁOWACKI J. Jan Bielecki. — Mnich. — Arab. — Hugo. Wyd. 3 . . . . .                                    | 0-50 |
| 132. SŁOWACKI J. Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2 . . . . .                     | 0-60 |
| 133. SŁOWACKI J. Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 . . . . .  | 0-45 |
| 134. SŁOWACKI J. Marja Stuart. Wyd. 2 . . . . .   | 0-60 |
| 135. ORZESZKOWA E. Daleko. — Karjery. Wyd. 2 . . . . .  | 0-30 |
| 136. ORZESZKOWA E. Śmierć domu. Wyd. 2 . . . . .  | 0-30 |
| 137. ORZESZKOWA E. Dobra pani. Wyd. 5 . . . . .   | 0-75 |
| 138. ORZESZKOWA E. Panna Róża. Wyd. 2 . . . . .   | 0-45 |
| 141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 2 . . . . .   | 0-65 |
| 142. NIEMCEWICZ J. U. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 . . . . .  | 0-25 |
| 143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. — Farys. Wyd. 3 . . . . .   | 0-60 |
| 144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone . . . . .  | 0-30 |
| 145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska. Wyd. 6 popraw. . . . .                                      | 0-30 |
| 146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. Nowe opowiadanie Jana Dęboroga. Wyd. 3 . . . . .                        | 0-60 |
| 147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone . . . . .   | 0-35 |
| 148. MALCZEWSKI A. Marja. Powieść ukraińska. Wyd. 3 . . . . .   | 0-40 |
| 149. FREDRO A. hr. Pan Geldhab. Komedja w 3 aktach wierszem. Wyd. 3 . . . . .                               | 1-50 |
| 150. FREDRO A. hr. Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4 . . . . .                                   | 0-70 |
| 151. FREDRO A. hr. Śluby panięskie czyli Magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 . . . . .    | 0-60 |
| 152. KARPINSKI FR. i KNIĄŻNIN D. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . .   | 0-75 |
| 153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Trag. w 3 aktach. Wyd. 2 . . . . .  | 0-70 |
| 154. KRASICKI I. Satyry i listy. Dopelnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. 2 . . . . .     | 0-50 |
| 155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 . . . . .  | 0-80 |
| 156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny. Tragedja w 3 aktach. Przekład J. Słowackiego. Wyd. 2 . . . . . | 0-80 |
| 157. SCHILLER FR. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 . . . . .                        | 0-80 |

BIBLIOTEKAZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH  
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

94. KONDRATOWICZ L. Trzylowe. Spowiedź pana Kor-  
saka. Wyd. 2 . . . . . 0-45
95. KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wio-  
skowy. Wyd. 3 . . . . . 0-40
96. ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 4 . . . . .
97. WEYSSENHOFF J. Pod piorunami . . . . .
98. POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4 . . . . .
99. KONOPNICKA M. Lalki moich dzieci . . . . . 0-35
100. ZALESKI J. B. Wybór poezyj . . . . .
101. CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana  
Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warsza-  
wie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 7 . . . . . 0-50
102. KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3
103. TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . . 0-35
104. KASPROWICZ J. Wybór poezyj . . . . .
105. NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . . 0-45
106. MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2 . . . . . 0-35
107. ROMANOWSKI M. Wybór poezyj . . . . .
108. BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj . . . . .
109. POL W. Wybór poezyj . . . . .
110. ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj . . . . .
111. OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . .
112. RODOĆ M. Satyry. Wybór . . . . .
113. MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy poe-  
tyckie. Wyd. 2 . . . . . 0-25
114. PIEŚNI GEŚLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli  
bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego . . . . . 0-30
115. ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2 . . . . . 0-30
116. POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Win-  
nickiego. I. Wyd. 2 . . . . . 0-30
117. ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2 . . . . . 0-65
118. ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2 . . . . . 0-30
119. KUBAŁA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin pol-  
ski w XVII w. Wyd. 2 . . . . . 0-45
120. KUBAŁA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 3 . . . . . 0-60
121. KUBAŁA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2 . . . . . 0-60
122. KUBAŁA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zboro-  
wem. Wyd. 3 . . . . . 1-60
123. SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2 . . . . . 0-40
124. SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2 . . . . . 0-65
125. SZAJNOCHA K. Zdobywcze pługa polskiego. — Brody  
krzyżackie. Wyd. 2 . . . . . 0-25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem.  
Wyd. 2 . . . . . 0-25